

BITEWNIK ŁÓDZKI 1914

Nr

Nieregularnik okolicznościowy

Wydanie

roku

Z pomocą

Archiwum Państwowego w Łodzi i Piotrkowie Trybunalskim

Bitewnik Łódzki 1914, 4/2012, s. 7.

Tragiczny grudzień 1914 dla mieszkańców Bukowca

Ze wspomnień bukowieckiego Niemca Leopolda Schenzela

5 XII 1914 działania wojenne powróciły w okolice Bukowca. Już dzień później wojska niemieckie zostały przez Rosjan zmuszone do wycofania się w kierunku Łodzi. Wówczas wpadli do wioski kozacy twierdząc, że Bukowiec niebawem znajdzie się na linii frontu i mieszkańcy wsi muszą się ewakuować. W pośpiechu ruszyliśmy w kierunku Borowej. Początkowo myśleliśmy, że Kozacy chcą nas chronić, lecz dość szybko połapaliśmy się, że tak naprawdę jesteśmy ich jeńcami.

Następną noc spędziliśmy pod mroźnym niebem w Borowej. Rankiem ruszyliśmy dalej na wschód zygazkiem. W międzyczasie dołączyli do Kozaków żołnierze rosyjscy. Jeszcze tego samego dnia wieczorem, będąc niewiedomo gdzie, zobaczyliśmy łunę ogniową unoszącą się jakby nad naszą wioską. W tej sytuacji już sami nie wiedzieliśmy, czy znajdujemy się w rękach wybawicieli czy oprawców. Później dowiedzieliśmy się, że to Rosjanie spalili wioskę w celu stworzenia sobie otwartego pola bitwy dla nacierającego wroga od strony Kraszewa. Okazało się jednak, że do bitwy nie doszło i wioska zupełnie niepotrzebnie została spalona.

Żołnierze rosyjscy zapędzili nas na stację kolejową do Rokicin. Tam zostaliśmy ustawieni i przeliczeni. Wprawdzie czekał już na nas pociąg, aby nas odtransportować w nieznanym kierunku, to jednak musztrowani ciągle staliśmy na peronie. Po godzinie pojawił się rosyjski oficer i poinformował, że ma polecenie wywiezienia nas na Syberię; ale zaraz dodał, że chce wykazać się łaską i puścić nas wolno, wszak pod tym warunkiem, że z miejsca ruszymy w kierunku wschodnim, tzn. przeciwnym od naszych domostw i działań wojennych. Mielibyśmy zboczyć z marszruty [tj. z drogi prowadzącej do Ujazdu], mówił dalej, będzie zmuszony wydać rozkaz zastrzelenia nas. Przez dwa kilometry drogi mieliśmy eskortę, potem byliśmy już wolni. Z miejsca zaczęliśmy rozglądać się za schronieniem, gdyż nie mogliśmy wracać do naszej wioski. Znajdowaliśmy się w jakiejś wsi [prawdopodobnie Rokiciny wzgl. Łaznów]. Zdumiewające było to, że znaleźliśmy wiele zrozumienia dla naszego losu u polskich mieszkańców. Zostaliśmy przez nich przygarnięci. Przyczyną ich gościnności mogło być to, że w pobliżu znajdował się front i wojska niemieckie, które w razie zwycięstwa mogły mieszkańców łagodnie potraktować, gdyż my mielibyśmy się wówczas wstawić za nimi.

Po ośmiu dniach przeczekiwania w strachu niektórzy z naszych podjęli próbę zbadania sytuacji. Lecz daleko nie zaszli, gdyż działania wojenne były prowadzone nie więcej niż godzinę marszu od miejsca naszego pobytu [tj. okolice Borowy]. Lecz następnej nocy słyszeliśmy przemarsz [wycofujących się] wojsk rosyjskich i za dnia panował już względny spokój. Postanowiliśmy więc dłużej nie zwlekać i ruszamy w drogę powrotną do swoich, wówczas jeszcze wierzyliśmy, całych domów. Wieczorem znaleźliśmy się na wysokości Karpina; tam zostaliśmy przejęci przez niemiecki posterunek. Z miejsca otrzymaliśmy porcję gorącej grochówki i czarną kawę, wskazano nam też noclegi. Rankiem następnego dnia wyruszyliśmy w dalszą drogą i koło południa znaleźliśmy się w Bukowcu, po którym pozostały tylko zgłiszczca. Naszym szczęściem w tej tragedii było to, że nie wszystkie kopce ziemniaków były spustoszone, co pozwoliło nam przeżyć tę ciężką zimę roku 1914/15.

Oprac. i tłum. W. M. Wochna

Książę Prus Fryderyk Zygmunt na kwaterze w Bukowcu

22. listopada 1914 maszerowały oddziały niemieckie korpusu Reinholda von Schäffer-Boyadela przez Bukowiec (Königsbach). A ponieważ się zmierzchało, szukały one sobie tu i w pobliżu miejsca do noclegu. Kilku oficerów chciało wstąpić do domu niejakiej Wilhelminy [?] Wildemannowej, mieszkającej przy szosie (Kurowice – Andrespol). Gospodyni chciała ulokować dostojnych gości w pokoju gościnnym, lecz jeden z nich, młody kawalerzysta, wzdrygał się tłumacząc: *Jest nam zimno i chcielibyśmy pobyc w kuchni.* Gospodyni i jej dzieci zwołniły im miejsca przy piecu. W międzyczasie ów młody oficer rozglądał się po mieszkaniu i wyraził swoje zadowolenie z czystości, jaka panuje w tej skromnej chacie: *Już dawno nie widziałem takiego porządku. Całkiem jak u nas w ojczyźnie.* Gospodyni chciała gościom przygotować jakąś strawę, lecz spiżarka w kuchni i piwnica były puste, gdyż od wybuchu wojny ciągle przemaszerowywały wojska przez wieś i wyjadały gospodarzom ich zapasy. Ostrożnie więc zapytała się, czy goście zadowolą się ziemniakami. Jej propozycja nie znalazła sprzeciwu. Gospodyni dołożyła do tego jeszcze chleb własnego wypieku i ostatni kawałek kiełbasy. Po strawie oficerowie przed udaniem się na spoczynek kazali się nazajutrz budzić o godzinie czwartej. Rano, przy pożegnaniu, powiedział ów młody kawalerzysta do gospodyni: *Szkoda, że musicie żyć w tak niespokojnym kraju!* Jeszcze krótko przed wymarszem podszedł do Wildemannowej pewien żołnierz z grupy oficerów rzucając: *Wiecie, kto to jest? To królewski książę (ein königlicher Prinz).* *Poproście go, by na pamiątkę pobytu w waszym domu skreślił Wam kilka słów.* Po tych słowach przeleciały gospodynię ciarki po plecach, że rozmawiała z księciem jak sobie równym i nie dochowała należytego savoir-vivre'u. Mimo to jej mąż [może syn? – por. poniżej notę II.] poprosił księcia, by ten pozostawił po sobie jakiś ślad z pobytu w Bukowcu. Gość chętnie to uczynił, podpisując pocztówkę: *Na pamiątkę z pobytu w Bukowcu. Fryderyk Zygmunt, książę Prus.*

Adn. I

Niestety kartka z wpisem nie została zamieszczona w publikacji, podobnie jak i dom Wildemannów nie został uwieczniony; zresztą ten uległ pożodze jeszcze w czasie wojny.

Adn. II

Epizod pobytu Fryderyka Zygmunta wspomina również L. Schenzel, były mieszkaniec Bukowca, pamiętający tamten czas, tymi słowami: *W listopadzie roku 1914 gościł u Wildemannowej, wdowie po posiadaczu młyna przy szosie do Kurowic, znakomity mąż książę Prus Fryderyk Zygmunt, który nocował u niej wraz z towarzyszami. To że w carskiej Polsce (Russisch-Polen) występował żywy element niemiecki, musiał on ze zdziwieniem przyjąć do wiadomości (w: Otto Heike, 150 Jahre Schwabensiedlungen in Polen, Mönchengladbach ⁴1991, s. 236).*



Fryderyk Zygmunt z Hohenzollernów (ur. 1891)

Oprac. i tłum. W. M. Wochna

Wojenny lazaret w Brzezinach

W drugiej połowie listopada 1914 Brzeziny stały się miastem intensywnych działań wojennych. Bitwa brzezińska niosła z sobą liczne ofiary i jeszcze większą ilość rannych: „ulicami płynęły strugi krwi poległych i rannych żołnierzy obu stron; setki trupów wszędzie zalegały”*. W tej bitwie Rosjanie liczyli nie tylko na zwycięstwo, ale także na dużą ilość jeńców. W tym celu „generał <Aleksandr Wasilijewicz> Nowikow ... kazał przygotować 80 składów pociągów na trasie Skierniewice – Warszawa do transportu jeńców niemieckich”*. Lecz jak okazało się po bitwie, to nie Niemcy znaleźli się w owym transporcie. Tymczasem w czasie trwających krwawych walk liczni żołnierze musieli być opatrywani. Czyniono to, gdzie tylko można było. Bardzo korzystnym miejscem okazał się dom parafialny parafii ewangelickiej, który zresztą „był celem wielokrotnych ataków i w czasie zmagania wojennych służył on [Rosjanom] za lazaret”*.

To bardzo szczególny dom, gdyż już jego budowa (1901–1904) napsuła wiele krwi wśród ewangelickich parafian. Stało się to dlatego, że nie wszyscy parafianie byli radzi z ponoszenia kosztów budowy tego obiektu. Twórcą pomysłu budowy był ówczesny pastor Leopold W. Wojak. Przed utworzeniem z niego lazaretu za czas wojny mieszkali w nim na piętrze kantor oraz kościelny ze swoimi rodzinami, na dole zaś znajdowała się sala confirmacyjna (przyjmowania młodych adeptów do społeczności kościelnej), służąca również za świetlicę parafialną.

W chwili utworzenia lazaretu przez armię Nowikowa kantor i kościelny byli zmuszeni do zwolnienia pomieszczeń i przenieśli się do miejscowego plebana Alberta L. Wannagata, który zresztą przyjął jeszcze inne rodziny, a nawet żołnierzy: „[Na plebanii] w pokoju obok drzwi wejściowych leżeli: rosyjski i niemiecki żołnierz, którzy wzajemnie ugodzili się, <jak się okazało> śmiertelnie, bagnietami”*. Wprawdzie w pobliżu obu tych domów „wojska rosyjskie rozbiły liczne namioty, lecz ze względu na trzaskający mróz szukały one schronienia w budynkach”*.

Po przegranej bitwie przez Rosjan dom parafialny nie od razu przestał pełnić funkcję lazaretu, gdyż spieszenie wykorzystali go żołnierze niemieccy, umieszczając w nim z kolei swoich rannych. Czy po przejściu obiektu przez armię niemiecką znajdowali się jeszcze w lazarecie żołnierze rosyjscy, trudno dziś tę kwestię rozstrzygnąć.

Ów dom przetrwał obie wojny i ciągle stoi na swoim miejscu.

(E. Kneifel: *Die evangelisch-lutherische Gemeinde Brzeziny bei Lodz/Polen, Vierkirchen/Schabach* 1983, s. 62).



Dawny dom gminy ewangelickiej w Brzezinach przy ul. Wojska Polskiego 2; fot. z lat 30. XX wieku.